



Holandia • Europa • Świat

# Scena Polska.nl

Kwartalnik nr 3(92)/2017

[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

ISSN 1233-7633

Janusz Gajos  
w monodramie  
„Msza  
za miasto Arras”

**25 lat**  
**Pools**  
**Podium**





# 25 jaar Pools Podium Jubileumgala

02.12.2017  
Den Haag



The Song & Dance Ensemble

# Ł A N Y

Poznań University of Life Sciences

Koninklijk Conservatorium Den Haag

Zaterdag 02.12.2017

18:00 Gala / 20:00 Ł A N Y

Info & tickets: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)

Tel. +31 (0) 621 564 177

[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)





**ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**  
Redaktor Naczelna

## Drodzy Czytelnicy

Proszę się nie dziwić, że w tym wydaniu sporo miejsca poświęcamy Jubileuszowi 25-lecia Sceny Polskiej w Holandii – Pools Podium. Nasze pismo jest ściśle związane z działalnością fundacji, która promuje polską kulturę organizując w Holandii szereg imprez w których uczestniczą Polacy i Holendrzy. Początkowo, dla każdej z imprez drukowaliśmy specjalny program. Nieste-

ty, choć były to piękne wydania, to jednak ich żywot był krótki. Kończyła się impreza, artyści wyjechali i... no właśnie. Prosiło się, aby napisać recenzję, podzielić się doznanymi przeżyciami i starać się utrzymać kontakt z publicznością. Przypomnijmy, na początku lat dziewięćdziesiątych internet nie był dostępny tak jak dziś. Facebook, media społecznościowe...? No i tak, w 1995 roku narodził się pierwszy numer kwartalnika „Scena Polska”. I całe szczęście, bo kto by dzisiaj pamiętał co przez te wszystkie lata się działo! Gdy patrzę na plakaty XXV-lecia, które zaprojektowała moja córka Natalia Schroten, to myślę, że miał rację Zdzisław Wardejn, aktor i reżyser, trochę „ojciec chrzestny” Sceny Pol-

skiej. Gdy zwierzyłam się z pomysłu sprowadzenia polskiego teatru do Holandii powiedział: „Pani jest szalona, ale jak pani nie spróbuje, to nie będzie pani wiedzieć.” No i spróbowałam, a że było w tym trochę szaleństwa, to nie ukrywam... I udało się dlatego, że mój zapal podzieliło wiele osób, którym za te 25-lat gorąco dziękuję. Mam nadzieję, że spotkamy się 2 grudnia na Gali w Królewskim Konserwatorium w Hadze. Gościem specjalnym będzie wybitny aktor Janusz Gajos, a program będzie składał się z miłych niespodzianek. Zapraszamy!

**Wszystkim Państwu, wraz z zespołem „Łany”, życzymy Wspaniałych Świąt Bożego Narodzenia!**



Zespół „Łany”

fot.A. Tarnowski

**SCENA POLSKA** | Kwartalnik, nr 3(92)/2017 | ISSN 1233-7633

**REDAKCJA:** Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.  
**WYDAWCA:** Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com  
Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.  
[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

**ZDJĘCIA:** Archiwum SPP  
**SKŁAD KOMPUTEROWY:** Mariusz Mamek | Mac Map  
**OKŁADKA:** Krzysztof Bieliński

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



# Gala Jubileuszowa 25-lecia Sceny Polskiej w Holandii

W tym roku mija 25-lat od rozpoczęcia w 1992 roku działalności Pools Podium. Fundacja, znana jako „Scena Polska w Holandii” zorganizowała wiele imprez, gościła setki wybitnych aktorów, promowała polskie kino i organizowała wiele rozmaitych imprez dla Polaków i Holendrów. Piękno tych wydarzeń zachowujemy publikując, od 1995 roku, ich opisy i relacje na łamach kwartalnika „Scena Polska” (ukazały się 92 numery). Naszym działaniom przyświecało zawsze hasło: „teatr bez granic” – narodowościowych, wyznaniowych, społecznych, kulturowych, wiekowych, geograficznych itd. Liczyła się sztuka i dobra atmosfera.

Scena Polska istnieje tak długo dzięki pracy społecznej i poświęceniu garstki zapaleńców, a także wielu życzliwych osób. Przez te 25 lat nawiązała się wyjątkowa więź organizatorów z artystami i z publicznością. Zrozumiałe, że chcemy w tym gronie wspólnie świętować i wspominać minione 25 lat. Zapraszamy wszystkich sympatyków 2 grudnia do Królewskiego Konserwatorium w Hadze, a dzień następny, 3 grudnia, do Teatru Kikker w Utrechcie do Teatru Bez Granic.

## Podczas Gali wystąpią m.in.:

### Alicja Zajączkowska

Wiele lat grała w orkiestrze André Rieu. Ala i harfa to już historia całego życia. Urodziła się w Warszawie. Jej pierwszym instrumentem był fortepian, na którym świetnie grała już w 6-tym roku życia. W średniej szkole muzycznej, właściwie przez przypadek, wybrała harfę i, jak sama mówi, wyboru tego absolutnie nie żałuje.

Po ukończeniu konserwatorium muzycznego w Warszawie, Alicja wyjechała do Brukseli, gdzie studiowała u słynnej prof. Susanny Mildonian. Wkrótce potem zaczęła się dla niej ciężka praca i liczne koncerty w różnych krajach świata, z orkiestrami kameralnymi i symfonicznymi. Próbowala wszystkiego – grała na harfie z muzykami jazzowymi, na koncertach charytatywnych w więzieniach, akompaniowała w kościele organom. Kiedyś trafiła nawet na... Spitzbergen.



Alicja Zajączkowska

### Anka Kozieł

Anka Kozieł jest wokalistką, aranżerką i kompozytorką obracającą się w szerokim kręgu muzyki jazzowej, tradycyjnej (tzw. muzyki świata) i eksperymentalnej.

Przyjechała do Holandii w 1999 roku na studia wokalne w Królewskim Kon-



Anka Kozieł

serwatorium w Hadze. Miała okazję kształcić się u wielu wybitnych muzyków jazzowych, między innymi Rachel Gould, Judy Niemack, Michael Brecker, James Moody, Jeanne Lee, John Ruocco i wielu innych. W tym czasie zapraszana była do wielu projektów jazzowych, klasycznych, muzyki współczesnej i elektronicznej. Ta różnorodność pozwoliła jej stworzyć swój własny niepowtarzalny styl. Wykłada śpiew jazzowy w Królewskim Konserwatorium w Hadze. Posiada tytuł Polaka Roku 2016 w dziedzinie kultura.

### Marzena Kurpisz

Marzena Kurpisz jest piosenkarką o wyjątkowym potencjale. Swoją drogę artystyczną rozpoczęła na wyspie Malta. Tam też powstała nagrana z polskimi muzykami płyta „Rosy street”, która została wydana w 2007 roku Londynie. Po kilku latach pobytu na wyspie wyruszyła do Wielkiej Brytanii. Obecnie



Marzena Kurpisz

czas dzieli między Londynem a Polską. W Polsce nagrała płytę z piosenkami Anny German zatytułowaną „Nie żałuj”. Na dniach ukaze się jej nowa płyta pt. „Nostalgica” z utworami, takimi jak „Nella Fantasia” czy „Don't Cry For Me Argentina”. Motto życiowe artystki to „Nie każde piękno jest dobre, ale każde dobro jest piękne”.





Zespół Łany

Fot. A. Tarnowski

## Zespół Pieśni i Tańca „Łany”

Zespół Pieśni i Tańca „ŁANY” im. Wiesława Kaszubkiewicza Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu powstał w 1974r. z inicjatywy Rektora Akademii Rolniczej prof. dr hab. Jerzego Zwolińskiego. Przez kolejne lata rozwijał się, rozszerzając repertuar, osiągał sukcesy w kraju i poza jego granicami. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Między innymi Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej wyróżnił zespół odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2014r.) a kapituła konkursu jakości usług, organizowanego przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, TVP S.A. oraz Radio Merkury przyznała zespołowi zaszczytny certyfikat „Najlepsze w Polsce – The best of Poland” (2014r.). Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski doceniając dokonania zespołu, objął honorowym patronatem koncert z okazji jubileuszu 40-lecia działalności (29.11.2014r.).

Aktualnie „ŁANY” to ponad 120 osobowa grupa studentów i absolwentów nie tylko Uniwersytetu Przyrodniczego ale również innych poznańskich uczelni, funkcjonująca na dwóch poziomach zaawansowania, wraz z kapelą, którą tworzą profesjonalni muzycy. Podstawowym obszarem twórczych zainteresowań zespołu jest polski folklor muzyczny – taneczny. Zachowując jego oryginalność i autentyczność przystosowano go do wymogów sceny, na której pieśni, tańce i obrzędy prezentowane w regionalnych kostiumach, przeplatają się wzajemnie tworząc barwne i interesujące widowiska.

W bogatym repertuarze Zespołu znajdują się pieśni i tańce z wielu regionów Polski (Beskid Żywiecki, Jurgów, Kaszuby, Krosno,

Kurpie, Lublin, Nowy Sącz, Rzeszów, Spisz, Szamotuły, Wielkopolska Zachodnia, Wielkopolska Południowa) oraz polskie tańce narodowe (Polonez, Mazur, Kujawiak Oberek, Krakowiak). Istotny fragment programu stanowią widowiska obrzędowe (Lata 20 Lata 30, Noc Kupały, Jasełka Polskie). Repertuar uzupełniają piękne melodie ludowe śpiewane a cappella lub z akompaniamentem muzyków. Wieloletni dorobek „ŁANÓW” jest dziełem wybitnych autorytetów w dziedzinie muzyki (J. Brodka, W. Byszewski, A. Gref, H. Kadziński, Z. Kowalczyk, L. Rok, B. Stiler i inni) oraz tańca (J. Gąsior, J. Foltyn, W. Kaszubkiewicz, A. Korytek, K. Walczak, M. Wnęć, M. Wojtas i inni), którzy przyczynili się do stworzenia

oryginalnego i niepowtarzalnego oblicza artystycznego zespołu. Twórcą znaczącej części układów choreograficznych jest Wiesław Kaszubkiewicz.

Do chwili obecnej Zespół dał kilkaset koncertów, ma na swym koncie nagrania foniczne, radiowe i telewizyjne. Kilkadziesiąt razy reprezentował swój Uniwersytet i Polskę na renomowanych festiwalach w Europie, Afryce, Azji i Ameryce Południowej. W bieżącym roku Zespół uczestniczył w międzynarodowych festiwalach w Bułgarii, Portugalii i Brazylii.

**Zapraszamy w sobotę 2 grudnia 2017 do Hagi.**

**Taka okazja zdarza się w Holandii raz na 25 lat!**



**Pools Podium - Scena Polska w Holandii**  
z okazji Jubileuszu 25-lecia wystąpi

**Zespół Pieśni i Tańca**  
**ŁANY**

Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu

**sobota 02.12.2017**

**Koninklijk Conservatorium**  
Juliana van Stolberglaan 1 – Den Haag

### W programie

**18:00 Gala Jubileuszowa** - wspomnienia z udziałem artystów (wstęp wolny)

Gość specjalny: **Janusz Gajos**

**20:00 Występ zespołu ŁANY** (bilety € 25)

Informacja & rezerwacja:

Mail: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com), Tel: +31 30 2718296, +31 621 564 177

Web: [www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium

„Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej”



# Gajos jest teatrem

## Msza za miasto Arras

Ciężko nie być pod ogromnym wrażeniem. Ciężko nie powtarzać tych samych banalnych zachwyków nad ascezą, kondensacją i precyzją roli Janusza Gajosa. Bardzo ciężko. Wybitny aktor po raz drugi w swojej karierze występuje w monodramie na podstawie powieści „Msza za miasto Arras” Andrzeja Szczypiorskiego. Tonem pozbawionego złudzeń człowieka po przejściach opowiada nam historię o obłędzie, nienawiści i paranoi. Opowiada nam o człowieku.

Oczywiście, najważniejszy jest tu sam Janusz Gajos. Jednak nie powinno się pomijać znaczenia, wagi tego spektaklu. Bo „Msza za miasto Arras” jest wypowiedzią – czyli rzeczą do zrozumienia i przemyślenia, a nie jedynie do rytualnego oklaskania i mechanicznego skomplementowania kunsztu aktora. Szczypiorski napisał tę paraboliczną powieść w reakcji na haniebny rok 1968. To historia masowej antyżydowskiej fobii, która zrodziła się (czy raczej odrodziła – nienawiść nigdy nie znika, ona co najwyżej na chwilę zasypia) w Arras po zarazie w 1458 roku. Trzy lata po tej katastrofie, której nie przeżyła około jedna piąta mieszkańców, część obywateli tego miasta zaczęła zastanawiać się nad przyczynami minionego nieszczęścia. Doszli – jak to zwykle w takich wypadkach bywa – do mało wyśublimowanych intelektualnie wniosków: zarazy by nie było, gdyby nie żydowskie klątwy i czary-mary. Zaczęło się skromnie – od oskarżenia pewnego Żyda o rzucenie złego uroku na cennego konia. Absurdalny proces był jednak jedynie rozbiegiem. Zaraz przyszedł czas na przemoc na masową skalę, na chaos przypudrowany Wyższą Koniecznością.

Przyznam, że zadziwia mnie przenikliwość spostrzeżeń Szczypiorskiego. Jego zapomniana książka – skazana dziś jedynie na krótkie wstawki w podręcznikach do historii literatury polskiej – jest pełna uniwersalnej refleksji na temat przerażającego rdzenia ludzkiej natury. Ten tekst przeszedł próbę czasu – po latach sprawdza się jako przekonująca analiza wydarzeń z 1968 roku nie jest konieczna, by w pełni docenić tę fabułę. Świadectwo Jana, jednego z nielicznych, którzy zachowali zdrowy rozsadek w czasie prześladowań Żydów, jest wielkim lamentem nad nieuchronnością (może nawet: cykliczno-



## 25 jaar Pools Podium

03.12.2017

Theater Kikker - Utrecht

Andrzej Szczypiorski

**MSZA  
ZA  
MIASTO  
ARRAS**

wykonanie

**Janusz Gajos**

Info & tickets: [www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)



Partners: Stichting Nederland-Polen

Stowarzyszenie Autorów ZAIK

TEATR NARODOWY

### Monodram Janusza Gajosa „Msza za miasto Arras” wg Andrzeja Szczypiorskiego

Raport o ludzkiej kondycji. Szczypiorski zaczął pisać o pogromach Żydów i czarownic w trawionym klęskami zarazy i głodu XV-wiecznym Arras w odpowiedzi na antysemityzm i ataki władzy komunistycznej na intelektualistów. Książka stała się wydarzeniem literackim 1971 roku, otrzymała nagrodę polskiego PEN Clubu, zyskała wielki rozgłos również za granicą. Od wydarzeń Marca '68 minęło czterdzieści dziewięć lat, jednak, jak zauważa Janusz Gajos: „opowieść o ojcu Albercie, księciu Dawidzie, płonących stosach i makiawelicznej umiejętności sterowania ludzkimi uczuciami ma wymiar uniwersalny.”



ścią) głupoty i dzikiej furii. Szczypiorski dopisuje też kolejny rozdział do odwiecznego traktatu o potędze nazywania: wystarczy dać komuś inne imię, wystarczy opisać kogoś innym słowem – i można z nim zrobić dosłownie wszystko, ciesząc się bezkarnością i czystym sumieniem. Znamy te słowa: „nigger”, „brudas”, „pe-dal”, „podludzie”, „robaki”. Tak, Szczypiorski dopisał rozdział, ale końca tego traktatu nie widać – wciąż trzeba go uzupełniać.

Ten spektakl to zwycięstwo opowieści. „Msza za miasto Arras” pokazuje, jaka niezaprzeczalna moc tkwi w umiejętnym opowiadaniu historii. To teatr słowa, czyli rzecz ostatnio coraz rzadsza. Albo inaczej: nie coraz rzadsza, a coraz rzadziej odpowiednio współcześnie wykorzystywana. Bo nie sztuka zagadać, zalać widza tysiącami słów; sztuka zbudować za pomocą samych słów świat, sztuka uwięzić w tym świecie widzów. Januszowi Gajosowi to się udaje. Relacjonując tragiczne wydarzenia, stwarza po kolei nowe postacie, odwzorowuje aurę krwiożerczego szaleństwa, odmalowuje przed nami absurdalność zbrodni. Wielka rola? Wielka, wielka.

Gajos gra oszczędnie. Na pierwszym planie znajduje się opowieść, ale nie dajmy się nabrać. Tam gdzie nie widzimy zbyt wiele aktorstwa, aktorstwa jest najwięcej. To paradoks teatralnego minimalizmu. Nie da się wyjść na scenę i opowiedzieć historii, tak po prostu, bez niczego. Wyzywające wręcz ograniczenie wszystkiego, co tylko można – scenografii, muzyki, oświetlenia, kostiumów – przykrywa gigantyczną pracą aktorską, która odbywa się wewnątrz artysty. Tu nie będzie fajerwerków; tu liczą się urwane wpół gesty, szybkie spojrzenia, półtony, zawieszenia głosu. Skromny popis – taki oksymoron tu bardzo pasuje. Zachwyca też wzniesienie się aktora niejako ponad emocje. Nie ma tanich chwytów, tupania i wrzasków, które mają wstrząsnąć publicznością. To nie ten sam Gajos, który – jak na przykład w „Udręce życia” – chce się przede wszystkim widzom podobać, który chce dać im wystarczająco dużo Gajosa. „Msza za miasto Arras” to budząca szacunek powaga, to ciche zaproszenie do intelektualnego (właśnie intelektualnego, a nie emocjonalnego) przeżycia czegoś wyjątkowego. Ten spektakl to Janusz Gajos. Więcej nawet (ja też trochę pomanipuluję językiem): przez tę godzinę z kawałkiem słowa „Janusz Gajos” i „teatr” znaczą dokładnie to samo.

**AUTOR TEKSTU: KAROL PŁATEK**  
[HTTP://WWW.TEATRDLAWAS.PL/](http://www.teatrdlawas.pl/)

## Andrzej Szczypiorski

Urodzony w 1924, w Warszawie, prozaik i publicysta. W okresie okupacji hitlerowskiej żołnierz Armii Ludowej. Uczestnik powstania warszawskiego, po kapitulacji więzień obozu w Sachsenhausen.



Fot. Elżbieta Lempp

Zmarł 16 maja 2000 w Warszawie. Debiutował w 1946 r. na łamach prasy jako publicysta. Od r. 1955, kiedy wydał swój pierwszy zbiór opowiadań, ogłosił ponad 20 tomów prozy, w tym powieści, zbiory reportaży i felietonów, szkice i eseje. Pod koniec lat 70. Szczypiorski związał się z opozycją demokratyczną; w stanie wojennym (1981-1982) był internowany, a w latach 1989-1991 pełnił urząd senatora. Później zrezygnował z czynnego uprawiania polityki; stał się za to niezwykle cenionym publicystą, autorytetem moralnym i intelektualnym w Polsce lat 90. O jego teksty zabiegały najbardziej wpływowe gazety. W twórczości powieściowej i publicystyce Szczypiorski zajmował się przede wszystkim dwoma zagadnieniami – problemami współczesnych stosunków polsko-niemieckich oraz konfliktami moralnymi i politycznymi ostatnich dziesięcioleci. Najlepiej dał się poznać w roli mediatora starającego się naprawić stosunki między narodami – polskim, niemieckim i żydowskim. Ogromne uznanie zapewniła autorowi powieść „Początek” (w Niemczech znana pt. „Piękna pani Seidenman”), w której pisarz przedstawił różnorodność postaw Polaków, Żydów i Niemców w czasie okupacji hitlerowskiej. Powieść ta stała się wielkim sukcesem nie tylko w krajach niemieckojęzycznych; uhonorowana wieloma nagrodami (m.in. Austriacką Nagrodą Państwową na rzecz literatury europejskiej oraz Nagrodą

im. Nelly Sachs). Literatura według Szczypiorskiego to „rodzaj misji (...) zadanie powierzone pisarzowi przez społeczeństwo”. Tej definicji roli pisarskiej Szczypiorski starał się być wierny, tak uprawiając fikcję literacką, jak i prozę dokumentu osobistego (Z notatnika stanu wojennego; Londyn 1983). Po sukcesie „Początku” (I wyd. Paryż 1986)

pojawiły się kolejne głośne książki autora: fascynująca powieść o mechanizmie politycznej prowokacji (Noc, dzień i noc; 1991), udana powieść psychologiczno-obyczajowa (Autoportret z kobietą; 1994), a także zbiory opowiadań (m.in. „Amerykańska whisky” – zbiór wyróżniony Nagrodą Sztuki i Kultury Katolików Niemieckich). Polska krytyka literacka najwyżej ocenia paraboliczną powieść „Msza za miasto Arras” (1971), gdzie za maskę historyczną posłużyły autentyczne wypadki, jakie miały miejsce w XV wieku (klęska zarazy i głodu, prześladowania Żydów i heretyków). Autor przystąpił do pisania tego utworu jesienią 1968 r. w odpowiedzi na dramatyczne i haniebne wydarzenia z wiosny tego samego roku – antysemityzm i ataki na intelektualistów sprowokowane przez władzę komunistyczną. Zagadnienia te zostały bezbłędnie odczytane przez pierwszych czytelników powieści, a w „Mszy za miasto Arras” rozpoznano ważny głos pisarza zatroskanego moralnym obliczem współczesności.

**ŹRÓDŁO: INSTYTUT KSIĄŻKI**

*Czytelnik europejski akceptuje sztycherstwo literatury z rzeczywistości, ale nie lubi, kiedy literatura sztydzi z literatury. Ten czytelnik domaga się pewnej powagi; żąda, by literatura sprostowała swoim społecznym powinnościom.*

ANDRZEJ SZCZYPIORSKI



**Pools Podium - Scena Polska w Holandii**  
 w ramach obchodów Jubileusza 25-lecia  
 zaprasza na spektakl Teatru Narodowego z Warszawy

## „Msza za miasto Arras”

według Andrzeja Szczypiorskiego

w wykonaniu **Janusza Gajosa**

**niedziela 03.12.2017 / godz. 19:00**

Teatr Kikker w Utrechtie  
 Ganzenmarkt 14, 3512 GD, Utrecht

**Zapraszamy od 18:00 na wernisaż i poczęstunek**  
 Bilety z rezerwacją 35 € – liczba miejsc ograniczona  
 (odbiór biletów przy wejściu przed spektaklem)

Informacja & rezerwacja biletów – od 20.11.2017  
 mail: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com), tel: +31 30 2718296 / +31 621 564 177  
[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)  
 Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium



# 42. Festiwal Polskich Filmów w Gdyni

## Relacja

Już po raz 42 odbył się w Gdyni Festiwal Polskich Filmów Fabularnych. Jury pod przewodnictwem Andrzeja Barańskiego przyznało główną nagrodę „Złote Lwy” filmowi „Cicha noc” w reżyserii Piotra Domalewskiego.

Scena Polska, która od 15 lat gości oficjalnie na festiwalu, wraz z innymi organizatorami Przeglądów i Festiwalu Polskich Filmów Za Granicą, nagrodziła film „Najlepszy” w reżyserii Łukasza Palkowskiego. Film ten zdobył również Nagrodę Publiczności.

Przyznam, że trudno było obejrzeć wszystkie filmy konkursowe i jeszcze „zaliczyć” pozostałą bogatą ofertę festiwalową. Poza projekcjami filmowymi odbywało się również szereg ciekawych spotkań i imprez. Jedną z ważniejszych była wystawa dorobku 40-lecia pracy Andrzeja Pągowskiego, twórcy plakatów do Polskiej Wiosny Filmowej w Holandii i logo Sceny Polskiej. „Scena Polska” w dumę fotografowała się przy plakatach stworzonych przez Andrzeja Pągowskiego dla nas. Jest ich dużo więcej i mamy nadzieję, że na 50-lecie pracy twórczej wszystkie wzbogacą kolejną wystawę mistrza plakatu polskiego.

W tym roku „delegacja z Holandii” była nadzwyczaj mocna. Poza przedstawicielką Ambasady Natalią Zweekhorst i niżej podpisaną, w tym roku uczestniczył w festiwalu również menedżer kina Euroscop w Tilburgu Rob de Brabander, wzmacniając tym samym współpracę ze Sceną Pol-



ską. Bardzo dziękuję przy okazji wolontariuszkom i wolontariuszom z Biura Gości Zagranicznych za doskonałą opiekę i profesjonalną obsługę gości.

Wewnątrz naszej polsko-holenderskiej ekipy opinie o filmach były czasami odmienne, ale właśnie to, pozwalało mi lepiej spojrzeć na potrzeby publiczności w Holandii. Filmy, które biją rekordy w polskich kinach, niekoniecznie spodobają się widzowi holenderskiej. I na odwrót, filmy, które mogłyby zainteresować Holendrów,

mogą nie przyciągnąć szerokiej rzeszy zamieszkałych w Holandii Polaków.

Osobiście, tegoroczny festiwal uważam za jeden z lepszych. Wszystkie filmy konkursowe, które obejrzałam, zasługują na uwagę. Oczywiście, każdy z nich będzie miał odmienną widownię, choćby ze względu na swoją tematykę i różnorodność. Jeśli chodzi o pokazy polskich filmów za granicą, to sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana. Organizatorzy polskich festiwalu i przeglądów za granicą wybierając swojego faworyta do wspólnej Nagrody głosują bardzo odmiennie. Tym razem byliśmy dosyć zgodni. Większość głosowała na film „Najlepszy” Łukasza Palkowskiego, znanego z reżyserii filmu „Bogowie”. Film zdobył też nagrodę publiczności.

Film „Najlepszy” jest oparty na prawdziwych wydarzeniach. Pokazuje, że jeśli



ma się cel i chce się coś osiągnąć, w przypadku bohatera tego filmu pokonać nałóg i zmienić życie dla kochanej osoby, to się uda. Rola główną brawurowo odegrał Jakub Gierszał.

Aktor w zupełnie odmiennej roli pokazał swój talent w najnowszym filmie Urszuli Antoniak „Pomiędzy słowami”. Film zobaczą widzowie w styczniu w holenderskich kinach. Jakuba Gierszala można również zobaczyć w nagrodzonym za reżyserię filmie Agnieszki Holland i Kasi Adamiak „Pokot”.



Autorka – Scena Polska, Natalia Zweekhorst – Ambasada RP w Hadze, Rob de Brabander – Euroscop Tilburg  
Fot. Zbigniew Pietrzyk





Z prezydentem Gdyni, Wojciechem Szczurkiem, pod plakatem z retrospektywy filmów Kieślowskiego w Holandii Fot. Iza Perzyńska

Wybrane filmy z programu „42. Festiwalu Polskich Filmów” w Gdyni planujemy pokazać podczas 10. Polskiej Wiosny Filmowej w Holandii w 2018 roku: „Cicha noc” Piotra Domalewskiego, „Atak paniki” Pawła Maślony, „Najlepszy” Łukasza

Palkowskiego i „Człowiek z magicznym pudełkiem” Bodo Koxa. Scena Polska liczy też na Państwa propozycje, chociaż nie wszystkie tytuły będzie można wiosną pokazać w Holandii. Wymienione wyżej filmy mają szansę na udział w międzynarodowych festiwalach i nie mogą być wcześniej pokazane w danym kraju. To eliminuje je regulaminowo z udziału w tych prestiżowych imprezach. Zatem prosimy o cierpliwość.

A jeszcze w tym roku zapraszamy na pokaz filmu Agnieszki Holland i Kasi Adamiak, polskiego kandydata do Oscara – POKOT. Film miał swoją premierę w Holandii na międzynarodowym festiwalu w Leiden 31 października. Scena Polska zaprasza na dwie projekcje 19 listopada do Euroscop w Schiedam i Tilburgu. Zapraszamy!

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Z Zygmuntem Sieradzkim z Australii, Izą Perzyńską z Holandii i Włodzimierzem Malinowskim ze Stanów Zjednoczonych pod plakatem z Polskiej Wiosny Filmowej

Fot. Zbigniew Pietrzyk



#### Pools Podium - Scena Polska w Holandii

Polski kandydat do Oscara®  
Genomineerd voor een Oscar®

### Film „Pokot” – „Spoor” reż./regie Agnieszka Holland

niedziela / zondag / 19.11.2017 / 18:00  
napisy angielskie / Engels ondertiteld

Euroscop TILBURG / Olympiaplein 2, 5022 DW Tilburg

Bilety / tickets: [www.euroscop.nl/tilburg](http://www.euroscop.nl/tilburg)

Euroscop SCHIEDAM / Noorderweg 20 - 3119 XX Schiedam

Bilety / tickets: [www.euroscop.nl/schiedam](http://www.euroscop.nl/schiedam) & tel. 010 261 43 00

INFO: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com) / +31 30 2718296, +31 621 564 177 / [www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)



Biuro Gości Zagranicznych – goście, pracownicy biura i wolontariusze

fot. SPP

# Rola



## JULIUSZ BURGIN

W Amsterdamie nie ma Zaduszek. Mimo to, wierni własnej tradycji, idąc za głosem serca, wieczorem każdego 1-go Listopada zabieraliśmy nic nie rozumiejące, rozbawione córki i drapaliśmy się po ciemku górą przez zamkniętą, kutą bramę na mały cmentarzyk.

Tam zapalaliśmy zniczyki na czyjejkolwiek mogile i każde z nas, dorosłych, łączyło się duchem z kochanymi, którzy odeszli.

Cmentarzyk otoczony był, jakżeby inaczej w Holandii, wodą. Brama wejściowa była na mostku. Cmentarzyk był nie wielką wyspą. Z każdego końca widać drugi koniec.

Grobów było niewiele, więc i ludzi przychodziło mało. Częściej słyhać było trele ptaków niż pomruk modlitw.

Mieszkałiśmy nie daleko i lubiłem tam zachodzić także bez okazji. Dużo zieleni, pięknych drzew i kwiatów. Było cicho, pachniało świeżą ziemią...

Brama była na ogół zamykana ale tamtego wieczora stała otworem. Wszedłem.

Siedziałem na ławce pod drzewem i paliłem papierosa.

„Można prosić o ogień” – odezwał się męski głos z ciemności. Postać pochyliła się. Przypalił.

„Pozwoli pan, że się przysiędę?”

„Proszę bardzo” – odparłem.

Siedzimy w milczeniu. Zza drzew prześwieca ćwiartka księżycy, czasem frunął leniwy nocny ptak. Ogniki papierosów rozświetlają to moją dłoń, to jego.

„Napije się pan?” – podetknął mi puszkę piwa.

„A wie pan, że chętnie. Dziękuję.”

Syknęły kapsle. Popijamy.

„Trupem, to nic specjalnego, trudniej być śmiercią” – odezwał się.

Zastanowiłem się. No tak, bo cóż to takiego być trupem? Leżysz nieżywy i już. O ileż ciężiej jest tułać się bez końca po świecie, nie sprząc, odbierać życie, być

nieszczęściem, cierpieniem. Tak, być śmiercią jest trudniej...

„Byłem jednym i drugim – powiedział. – Trupem jestem do dzisiaj.”

Włosy zjeżyły mi się na karku...

Roześmiał się cicho: „och, pan myśli... Nie, skądże! Pan spojrzysz – zaciągnął się – umarli nie palą. Nie, nie... Ale chce pan posłuchać?” I od razu zaczął opowiadać.

„Osiem lat temu ocknąłem się bez pracy i bez pieniędzy. Nie miałem porządnego zawodu, więc się objąłem. Zacząłem pić i czułem, że się staczam. Wtedy wpadłem na pomysł, żeby zapisać się do agencji aktorskiej jako statysta.”

Głos miał spokojny, pogodny. Chyba był w średnim wieku.

„No i któregoś dnia dzwoni agencja, żebym zgłosił się w teatrze do produkcji ‘Polowania’. Tak nazywała się sztuka. Zachorowała im śmierć.

Reżyser bez przerwy tłumaczył, że mam się pojawiać znieuacka, cicho ale zdecydowanie. Jednoznacznie i wieloznacznie zarazem. Zwłaszcza w scenie finałowej...

Sztuka szybko spadła z afisza. Reżyser krzyczał przy pożegnaniu: „Pan mi położył przedstawienie! Śmierć, kochany, musi żyć!...”

Jeszcze to dwa razy wzywali go do śmierci, do coraz mniejszych teatrzyków. Sztuki kładły się beznadziejnie. Agencja narzekała, że więcej kosztuje prowadzenie jego teczki, niż na nim zarabia...

„Pewnego razu – ciągnął dalej – agencja zadzwoniła, żebym zgłosił się do filmu. Mój pierwszy film! Nazywał się: „50 km/godz? Za szybko!” Propagandówka policji drogowej. Po raz pierwszy grałem trupa. Praca żadna. Ucharakteryzowali i przez całe kręcenie leżałem na asfalcie. Dobrze zapłacili.

Przyszła dobra passa, bo niedługo potem – angaż do teatru. Znowu trup. Wie pan jaka jest różnica między teatrem a filmem? W teatrze trup może oddychać a w filmie to absolutnie niedozwolone. Zwłaszcza przy zbliżeniach. Za to można między ujęciami wstać, pochodzić, napić się kawy, zapalić. A w teatrze – bite dwie godziny na deskach! Niekiedy na samym środku proscenium.

Za to można oddychać. Sam nie wiem co lepsze...

Wymagania reżyserów przy roli trupa były, proszę pana, jasne: leżeć jak trup. Chociaż nie zawsze. Raz cały spektakl zwiślałem głową i nogami z reku. Byłem ubezpieczony niewidocznymi linkami. Ale to było okropne... Innym razem, w filmie, zginąłem na polu bitwy. Słońce zachodziło i reżyser chciał mieć dramatyczne ujęcie poskręcane trupa na tle czerwonego nieba... Ujęć było z dziesięć i myślałem, że zdechnę, kiedy mnie kolejny raz ugniatali w tę cholerną pozę.”

Zaszeleścił wiatr. Wydarło się ptaszysko. Psyknęła otwierana puszką.

„Jeszcze jedno?” – trącił mnie w ramię.

„A ma pan? Chętnie.”

„Z czasem – ciągnął tym samym pogodnym głosem – stałem się wśród filmowej braci znany. Pracę miałem zawsze. Wie pan, znani aktorzy, starsi aktorzy, nie chcą grać trupów... Zacząłem też grywać kobiety. Kwestia charakteryzacji: peruka, pończochy, torebka i trup jak żywy.

Wiodło mi się nieźle. Stać mnie było nawet na niejake luksusy. Zacząłem bywać. Z aktorami, z reżyserami byłem na ty... W reklamach stałem się wręcz monopolistą. Ci płacą najlepiej, choć pracę mają rzadko... W sumie, szczerze mówiąc, proszę pana, jako trup jestem w mediach gwiazdą.

Przyszłość mam zapewnioną. Do tej pory grałem w wypadkach i innych gwałtownych zejściach ale za parę lat będę mógł grać śmierć naturalną. Mówię panu, być trupem, to żyć nie umierać!”

„No tak – zauważyłem – nie każdy jednak ma szczęście z tego wyżyć i to, jak słyszę, całkiem dobrze.”

„Taaak, to prawda” – mruknął.

Chmury przysłoniły księżyc i na cmentarzyku zrobiło się czarno. Zapaliliśmy. Gdzieś ulicami przetoczyła się ciężarówka...

„Co pana tu przywiodło? – spytałem – Przechadzka? Groby bliskich?”

Długo milczał.

Wreszcie odezwał się: „gram teraz, proszę pana, w teatrze. Sztuka alegoryczna. Jestem, proszę pana, cały czas na scenie. W otwartej

trumnie. Akcja toczy się dookoła mnie i ma ze mną bezpośredni związek...” – przerwał.

Zaciągnął się głęboko i długo wydychał dym...

„Widzi pan – powiedział wolno – jako śmierć nie zrobiłem kariery. Poszło mi lepiej, jako trupowi ale... – zawiesił głos – chciałoby, wie pan, chciałoby się zrobić kiedyś coś naprawdę, ale to naprawdę dobrze, rozumie pan?... Przyszędłem wczuć się w atmosferę.”

ZE ZBIORU

„DZIWNE SPRAWY”







# 2017



9th Polish Film Spring / Poolse Filmlente.  
Special guests: Bronisława Zamachowska,  
Mariusz Palej, Arkadiusz Jakubik



Film - „Po prostu przyjaźń”  
Tilburg



Film - „Pokot” - Tilburg & Schiedam



Klub Polski z Pragi  
„Rozbitkowie” - Eindhoven



Teatr - Janusz Gajos  
„Msza za miasto Arras” - Utrecht



1992 - 2017 **STICHTING POOLS PODIUM SCENA POLSKA W HOLANDII**





POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992

2016



8th Polish Film Spring / Poolse Filmte. Special guest: Jerzy Zaleski



Jerzy Skoczylas - „Elita, nie tylko kabaret” - Utrecht



Marian Opania - „Moje fascynacje” - Utrecht

Prof. Natalia Schouten



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992

2015



Special guest: Józef Pawłowski



„Artur Barciś Show” - The Hague



Special guest Poolse Filmte: Jerzy Stuhr



„Sceny niemalże małżeńskie Stefani Grodzieńskiej” - Grażyna Barszczewska & Grzegorz Damięcki

Prof. Natalia Schouten



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992

2014



6th Polish Film Spring Poolse Filmte (Utrecht)



Theatre “Mój boski rozwód” Krystyna Podleska (Utrecht)



Special guests: Julia Kolberger & Mikołaj Haremski (Utrecht)



“Voice of Polonia” - concert (Rotterdam)



Theatre “Mój Szekspir” Andrzej Seweryn (Utrecht)



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992

2013



Polish Film Spring - Poolse Filmte (Utrecht, Delft, Tilburg)

special guests: Maria Sadowska & Katarzyna Kwiatkowska



Theatre “Jakoś to będzie” Jacek Kałucki & Sylwester Maciejewski (The Hague)



Film - Syberjada Polska - Euroscop (Tilburg) special guests director Janusz Zaorski & producer Mirosław Słowiński



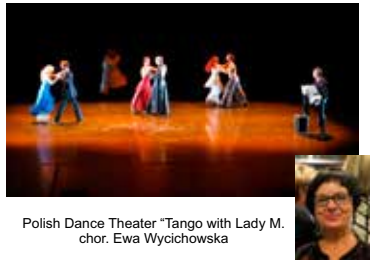
Jong Podium - Christmas meeting (Utrecht)



**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2012**

20th anniversary of Stichting Pools Podium



Polish Dance Theater "Tango with Lady M."  
chor. Ewa Wycichowska



hosts Natalia Rogalski & Tadeusz Zwiefka



"Jazz tales"  
Anka Kozielec (vocal) & Michal Vanoucek (piano)



"Polish flowers" from Julian Tuwim  
Beata Scibakówna & Rafal Królikowski



"Secrets of the Temple" - performance by Jędrzej Stępak



"Magic of Accordion"  
special guest  
Wiesław Prządka

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2011**



Theater "Będzie tylko lepiej" - Jacek Katucki & Marek Siudym (Utrecht)



Filmpremiere  
"Bitwa Warszawska 1920"  
special guests producer  
Jerzy Michałuk,  
writer Jarosław Sokół,  
composer Krzesimir Dębski,  
singer Anna Jurkiewicz  
(Tilburg)



**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2010**



Cabaret "Obiekt seksualny" -  
Artur Gotz (Amsterdam)



Polish Film Spring -  
special guests  
Andrzej Mańkowski & Tomasz Stroynowski  
(Amsterdam, Breda)



Traditional event  
"Wianki"  
with performance of  
"Kapela Po Zagonach"  
(Utrecht)



Project: Natalia Szczeniwan

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2009**



Theater "Lifting" -  
Jolanta Zólkowska (Utrecht)



Overview of Polish Films -  
special guest producer  
Michał Kwieciński  
(The Hague)



"Decalogue 89+" -  
young polish filmmakers inspired by  
Krzysztof Kieslowski's "Dekalog" -  
special guests directors  
Rafal Samusik & Bartosz Paduch  
(Amsterdam)



First Polish masked ball  
in Hotel Mitland  
(Utrecht)



Project: Natalia Szczeniwan



**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2008**



Theater "Promieniowanie" - Maria Nowotarska & Agata Piliłowska (Utrecht)



Film "Polska Animacja 60 lat" and "Borowczyk&Lenica" - special guest Marcin Giżycki (Amsterdam)



Concert "Czas jak rzeka" - Piotr Kuźniak in tribute to Czesław Niemen (Delft)



Concert "Credo" with composer Henri Seroka (Breda)

Project: Natalia Schriener

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2007**



**Pools Podium - Scena Polska 15th anniversary**  
Performance by Zdzisław Wardejn, Małgorzata Pritulak, Grażyna Barszczewska, Marek Torzewski, Natalia Rogalski, Andrzej Lajborek, Robert Szreder, Ester Pouch, Piotr Jasiurkowski, Anka Koział (Delft)



50th number of the quarterly "Scena Polska"



Traditional event "Wianki" - special performance by Kapela z Orliczka (Utrecht)



Polish Film Spring CINEMA Polska - special guests director Filip Bajon, director Przemysław Wojcieszek, director Paweł Wendorff (Amsterdam, Delft, Breda, Eindhoven)

Project: Natalia Schriener

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2006**



Concert - Maciej Maleńczuk (Utrecht)



Maleńczuk w Utrechtach



Polish Film Spring - special guest director Agnieszka Trzos (Amsterdam, Nijmegen, Den Haag, Breda)



Film "Oleđry w Polsce - śladami dawnych osadników" - special guest ethnographer Witold Przewoźny (Utrecht)



Exhibition "Fotografie z miasta Łodzi" dedicated to Krzysztof Kieślowski (Amsterdam)



Film "Ugór" - special guest director Dominik Matwiejczyk (The Hague)



Cabaret "Polonez" from Grodno (Utrecht, Enschede, The Hague)



Christmas Evening with special performance of "Kapela Ze Wsi Warszawa" (Utrecht)

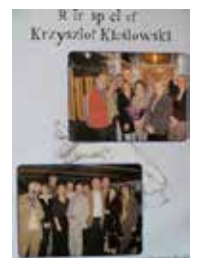
Project: Natalia Schriener

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2005**



Overview Jerzy Stuhr films - special guest Jerzy Stuhr (Utrecht, The Hague, Delft)



Retrospective Krzysztof Kieślowski films (Eindhoven, Nijmegen, Utrecht, The Hague, Delft)



Traditional event "Wianki" - concert Erik Visser from Flairck (Utrecht)



Concert Choir of Adam Mickiewicz University in Poznań - dirigent Jacek Sykulski (Utrecht)



Retrospective Jos Stelling films in Poland (Kraków, Poznań, Lublin, Łódź, Warszawa)



Film "Krew z nosa" - special guests director Dominik Matwiejczyk and actors (The Hague)



Recital "Uśmiechnij się" - Stanisława Celińska (Den Bosch)



Traditional Christmas Dinner (Utrecht)

Project: Natalia Schriener



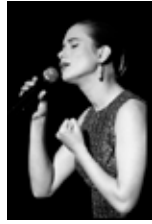
**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**



**2004**



Theater "Lekcja panny Margaridy" - Joanna Żółkowska (Utrecht, Eindhoven)



Project: Natalia Schreier

New Polish Cinema - special guest director Artur Więcek (Nijmegen, Heerlen, The Hague)

Performance "Pierogi" - Natalia Rogalski (Utrecht)

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2003**



Costume film "Stara Baśń" - special guests director Jerzy Hoffman and producer Jerzy Michaluk (Utrecht, Brunsum)



Monodrama "Mała Steinberg" - Krystyna Janda (Utrecht)



Traditional event "Wianki" (Utrecht)



Cabaret ELITA "Podkladanie świni" (Utrecht)



Theater "Zwierzenia pantoflarza" - Emilian Kamiński (Utrecht)

Project: Natalia Schreier

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2002**



10 years Pools Podium - Scena Polska, with Anna Romantowska, Krzysztof Kolberger, Janusz Strobel, Włodzimierz Nahorny (Utrecht)



Cabaret "Od opery do afery" - Agnieszka Fatyga (Utrecht)



Exhibition "Leven(d) tussen riet" Jędrzej Stępak and performance "Magisch riet" (Utrecht)



Theater "Geniale Frau" - Nina Repetowska (Delft, Nijmegen)



Costume film "Zemsta" - dir. Andrzej Wajda (Amsterdam RAI)



Overview of Polish Films - special guest Zbigniew Zamachowski (The Hague)

Project: Natalia Schreier

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2001**



Costume Film "Quo Vadis" - special guests producer Mirosław Słowiński and actrice Magdalena Mielcarz (Utrecht)



Overview of Polish Films - CINEMA POLSKA - special guests director Krzysztof Zanussi and actor Andrzej Chyra (The Hague, Utrecht)



Traditional event "Wianki" (Utrecht)

Project: Natalia Schreier



**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**2000**



Concert - Jacek Kaczmarek (Utrecht)



Recital - Leszek Długosz (Utrecht)

Theater "Pociąg" - performed by actors from theater BELFEgor (Utrecht)



Theater "Pierwsza Młodość" - Anna Seniuk & Zofia Saretok (Utrecht)



Theater "Zgubny nałóg miłości" - Ewa Dąkowska & Zdzisław Wardejn (Amsterdam, Arnhem)

Projekt: Natalia Schroten

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**1999**



Costume film "Ogniem i mieczem" - special guest director Jerzy Hoffman and producer Jerzy Michaluk (Den Bosch)



Costume Film "Pan Tadeusz" - special guest actress Grażyna Szapolowska (Amsterdam)



Theater "Ojciec" - Aleksander Machalica (Den Bosch)



Retrospective Polish Cinema - special guests Tadeusz Sciobor-Ryński, Jacek Bromski, Anna Romantowska (The Hague)



Theater "Gola baba" - Joanna Szczepkowska (The Hague, Nijmegen)



Projekt: Natalia Schroten

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**1998**



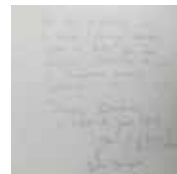
Theater "Za rok o tej samej porze" - Marzena Trybała & Tomasz Stockinger (Utrecht)



Theater "Pan Tadeusz" - theater named after Aleksander Fredro in Gniezno (The Hague)



Cabaret - Krzysztof Daukzewicz (Utrecht)



Cabaret Jan Pietrzak (Utrecht)

Projekt: Natalia Schroten

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**1997**



Days of Polish Culture in Delft - 3 days, more than 200 Polish artists



Theater "Sąsiadka" - with Barbara Wrześlińska & Andrzej Kopiczyński



Concert "Pod Budą" (Utrecht)

Projekt: Natalia Schroten



**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**1996**



Theater "Kontrabasista" - Jerzy Stuhr (The Hague)



Theater "Ambasador" - Maja Komorowska, Krzysztof Kowalewski, Zbigniew Zapasiewicz, Marcin Troński, Henryk Bista (The Hague, Nijmegen, Kerkrade)



Theater "Edukacja Rity" and "Adam i Ewa" - Małgorzata Bogdańska, Bożena Strykówna, Tomasz Mędrzak (Delft, The Hague)



Literary-musical evening "Kartki do siebie" - Alek Silber (Delft)



Cabaret "Dwaj faceci z Radości" - Tadeusz Dyzda & Janusz Rewiński (Rotterdam)



Jazz concert - Jarek Śmietana & Czarek Gadzina (The Hague)



Poetry "Wisława Szymborska" - Anna Romantowska (Delft)



Theater "Na pełnym morzu" - Zdzisław Wardejn, Marek Bukowski, Witold Pyrkosz (The Hague)

Project: Natalia Szwarcman

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**1995**



Recital "Kobieta aha" - Grażyna Barszczewska (Gouda, Nijmegen)



Film premiere "Spis cudzołóżnic" special guest Jerzy Stuhr (The Hague)



Poetry "Tuwim tańczący" - Wojciech Siemion (Rotterdam)



Cabaret "ELITA" - Jan Kaczmarek, Jerzy Szkoczyła, Stanisław Szelc, Leszek Niedzielski, Włodzimierz Plaskota (Delft)



Event "Barbórka" - Beata Rybyćka, Jacek Wójcicki, Konrad Mastyło (Delft)



Theater "Listy miłosne" - Barbara Wrzeńska & Daniel Olbrychski (Rotterdam, Nijmegen)



Theater "Najlepsi z przyjaciół" - Marta Lipińska, Zbigniew Zapasiewicz, Marek Bargielowski (The Hague, Nijmegen, Kerkrade)

Project: Natalia Szwarcman

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**1994**



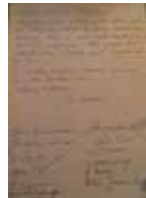
Theater "Tutam" - Janusz Gajos & Joanna Żółkowska (Rotterdam, Nijmegen)



Theater "Damy i huzary" - performed by "Teatr Nowy" from Poznań



Event "Andrzejki" with Piotr Kuźniak & Kasia Klich (Delft)



Recital "Apetyt na czereśnię" - Anna Romantowska & Krzysztof Kolberger



First edition of the magazine "Scena Polska"



Concert Jan Zieliński

Project: Natalia Szwarcman

**POOLS PODIUM - SCENA POLSKA since 1992**

**1993**



Theater "Mazepa" - Gustaw Holubek, Marek Kondrat, Krzysztof Kolberger, Magdalena Wójcik, Piotr Fronczewski, Ewa Wiśniewska (Rotterdam, Kerkrade, Nijmegen)



Poetry "Śpieszmy się kochać ludzi" - Anna Nehrebecka (Delft, The Hague)



Cabaret "OTTO" (Delft, Kerkrade)



Theater "Pan Tadeusz" - Jan Englert, Beata Ścibak, Anna Dymna, Krzysztof Kolberger, Mariusz Benoit



Concert "Czy mnie jeszcze pamiętasz?" - Czesław Niemen (Delft, Nijmegen)



Theater "Kontrabasista" - Jerzy Stuhr (Delft)

Project: Natalia Szwarcman



# POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

## 1992



Theater "Dwaj" & "Engagement"  
Grażyna Barszczewska, Marek Kondrat, Zdzisław Wardejn, Małgorzata Pritulak  
(Utrecht, The Hague, Eindhoven, Breda)



The beginning of 20 successful years...



Project: Natalia Schroten



# Sen



**ALEK SILBER**

Poranne słońce rozgrzewało płyty wielkich, płaskich kamieni. Na wyspie było pusto i cicho. Jedynie łagodny plusk wody uderzającej o skalny brzeg, zakłócał letargiczny bezwład. Obraz był niemalże biały, niczym w prześwietlonym filmie. Jedyny kontrast stanowiły ostre, czarne linie szczelin pomiędzy płaszczynami głazów dzielących wyspę na dziesiątki kamiennych poletek. Nad wyspą krążył wielki, czarny ptak. Jego szeroko rozpięte skrzydła trwały w bezruchu, a wyłożony wzrok zdradzał wyczekiwanie.

Na wzniesieniu, pośród drzew pojawił się mężczyzna. Ubrany był w jasne spodnie, kolorową koszulę i słomkowy kapelusz. W rękę niósł parasol oraz kwicistą torbę. Szedł w kierunku kamienistej plaży. Za nim wyszła jakaś grupka, zapewne rodzina: rodzice, chłopiec oraz wesoło podskakująca dziewczynka o słomkowych warkoczach. Za nimi podążali dalsi plażowicze, z torbami, nadmuchiwanymi materacami i radiami. Wkrótce zrobiło się kolorowo od kapeluszy, koszul i spódnic. Widać było uśmiechy, gesty i nieme nawoływania. Przychodzili grupkami samotnie, z dziećmi i parami. Ciemni Włosi i płowi Skandynawowie, wysocy Jugosłowianie oraz pogodnie Amerykanki. Wynurzali się z lasku, przystawali na wzgórkach, rozglądali się dookoła i wybrawszy odpowiednie miejsce podążali na obrane kamienne poletko.

Szli wolno, jakby z namaszczaniem, nieco sztucznie, niczym kiepscy statyści ustawieni ręką reżysera. A wszystko to odbywało się bez dźwięku jak w niemym filmie. Szum morza umilkł i słychać było, najpierw cicho, po czym coraz głośniejsze, tępe, niepokojące uderzenia, niczym bicie serca: bum-bum, bum-bum, bum-bum.

Przybyli rozpakowywali swoje rzeczy, nadmuchiwali materace, rozkładali parasole. Z góry ciągnęli następnego, wypełniając nie zajęte kamienie. Stopniowo zapelniali się wszystkie poletka. Wyjmowali ręczniki, okulary słoneczne, przygotowywali olejki do opalania. Robili to wszystko powoli i niemal jednocześnie jakby kierowani jakimś tajemnym rozkazem.

Wreszcie wszystkie kamienie zostały zajęte. Słońce wzeszło wysoko, zrobiło się

gorąco. Czarny ptak nieruchomo zawisnął na bezchmurnym niebie. Niewidoczne serce biło z coraz większym niepokojem: bum-bum, bum-bum, bum-bum. Plażowicze rozejrzeli się po sobie i jak na komendę, zaczęli się rozbierać. Najpierw kapelusze i buty, potem koszule, suknie. W słońcu ukazały się ciała: opalone i białe, młode i zwiotczałe, stare i dziecięce. Nikt nie zwracał uwagi na innych, a jednak wszyscy rozbierali się równocześnie. Pozostali już tylko kostiumy kąpielowe lub bielizna, ale plażowicze nie poprzestawali. Niczym w transie, rozbierali się dalej.

Ukazały się nagie kobiece piersi, męskie genitalia. Lecz oni zdawali się tego nie dostrzegać. Nie widzieli, że wyglądają nago i biednie, pozbawieni piękna i erotyzmu, wręcz żałośnie. W kobietach nie było odrobiny seksu, w oczach mężczyzn nie widać było iskierki pożądania. Przeciwnie, wszyscy byli przerażająco obojętni i nie wzruszeni. Dopiero po pewnym czasie

najbliższym sąsiadom. Nad plażą uniósł się cichy pomruk, który stopniowo przybierał na sile, niczym nadchodząca burza. Teraz mówili już wszyscy, każdy starał się stać zrozumiany lub co najmniej usłyszany. Mówili coraz głośniejsze, przekrzykując się nawzajem. W promieniach prażącego słońca ukazały się twarze czerwone, spocone i wykrzywione grymasem wysiłku. W oczach były prośba, niemoc i krzyk: usłysz mnie, usłysz mnie! Stali tak naprzeciwko siebie, każdy na swoim kamiennym poletku, desperaci, bez reszty pochłonięci potokiem swoich słów.

Już cała wyspa wibrowała nerwowym ruchem i gwarem. Wszyscy spieszyli, aby wyrzucić z siebie nagromadzony balast słów i myśli. Na twarzach potęgowało się zniecierpliwienie i pragnienie, aby być zrozumianym, za wszelką cenę, jakby to była ostatnia szansa. Jeśli nie wysłuchają ich teraz, nie zrobią tego nigdy i nikt się nie dowie, zabrają swoje nieszczęścia do grobu...



zdali sobie sprawę ze swej nagości i zaczęli niezręcznie zakrywać intymne części ciała, zawstyżeni i zażenowani. Jednocześnie pojawiły się próby nawiązania kontaktu z ludźmi z sąsiednich kamieni.

Ci śmielsi starali się coś powiedzieć, pomagając sobie gestami. Stopniowo dołączali i inni. Początkowo były to pojedyncze, przytłumione głosy albo raczej szepty. Z czasem stawały się coraz głośniejsze, na twarzach widać było wysiłek, marszczyły się czoła, wzmagaly się gesty. Mówiący usilnie próbowali wytłumaczyć coś swoim

Głośnie słowa przechodziły w krzyk, gesty w rozpaczliwe konwulsje ramion. Postacie zatraciły swoją osobowość, stając się częścią masy nagich ciał pulsujących w beżmiernym chaosie ruchu i wrzasku. Głosy kobiet i mężczyzn zmieszały się w jeden wielki niezrozumiały jazgot. Rósł on i potęgował, aż przeszywał uszy fizycznym bólem. Aż wznosił się nad wyspą tysiącem drgających cząsteczek powietrza i stał pionowym słupem, wznoszącym się wysoko, wysoko...

Zginał w nim nawet czarny ptak. ■

# Orange Christmas

## ANDRZEJ SKIBNIEWSKI

Pamiętam jak po pracowicie spędzonym na obozach żeglarskich lecie w 1975 roku zostałem w nagrodę zakwalifikowany na pierwszy rejs s/y „Zawisza Czarna” do Afryki Północnej. Miał to być dla tego szkunera pierwszy, zimowy rejs do „ciepłych krajów” – gdyby zakończył się sukcesem, wyprawy takie miały być kontynuowane w następnych latach. Kontrowersje były duże – największe emocje wzbudzały koszty dewizowe oraz obawy władz i organizatorów, że część załogi może już do Ojczyzny, budującej „nie od nowa, ale po nowemu” socjalizm, już nie powrócić. Ale wypłynąć trzeba było – utrzymanie żaglowca i tak kosztuje, a „Zawisza”, zbudowany jak każdy statek po to, aby pływać, spędzał wtedy okresy zimowe bezużytecznie przy nabrzeżu.

Stres związany z pełnieniem odpowiedzialnej funkcji oficera wachtowego nie opuszczał mnie przez kilka miesięcy. Na początku grudnia 75 roku oddaliśmy w Algierze nasze cumy. Przed nami było Morze Śródziemne, Oran, Malaga, Ceuta, Gibraltar, a następnie już tylko Wielki Ocean i położone nad nim porty marokańskie. Próba wejścia harcerskim żaglowcem do Rabatu nie udała się – delegacja oficerów (a w niej i ja) wysłanych małą łódką do kapitanatu portu wróciła z niczym. Port był dla nas za mały. Musieliśmy odplynąć na południe. Celem naszym miał być port o egzotycznie, zagadkowo i romantycznie brzmiącej nazwie: Casablanca.

Pamiętam noc przed wejściem do Białego Miasta. Wiał lekki wiatr, niebo było rozgwieżdżone niesamowicie. Noc była chłodna, a przy mnie uroczę załogantki z Poznania. Ocean oddychał miarowo. Przed nami była biała tona świateł celu naszej wyprawy – dla nas był to szokujący widok. Przyzwyczajeni do krajowych spalonych żarówek i ograniczonych stopni zasilania nie spodziewaliśmy się takiej iluminacji w kraju, uważanym przez nas i zapewne resztę świata za rozwijający się. Romantyczna atmosfera naszej nocnej „psiej” wachty narzucała wręcz obojętne dożgonnych przysięg i zobowiązań. Obiecaliśmy sobie solennie, że kiedyś znajdziemy się w takich miejscach, w którym kryształowo czyste niebo znaczący Mleczna Droga, Gwiazda Polarna świeci prosto nad głową, a wysoko nad horyzontem rozpościera się Krzyż Południa.

Jedną z podległych mi uroczych dam do dała:

– ale wieczór wigilijny spędzać będziemy zawsze z rodziną, gdy pierwsza gwiazda ukaże się na niebie.

Decyzje zapadły. Pomimo propozycji i prób wspólnego powitania Nowego Roku na Wyspach Kanaryjskich, wróciłem do rodzinnego Opolą w wigilijny dzień, tuż przed świtem.

Minęło dokładnie sześć lat od pamiętnej atlantyckiej nocy. Dwunastego grudnia 1981 roku wylądowałem na lotnisku w Amsterdamie, przygotowany do rozmowy kwalifikacyjnej w Afdeling Personeelszaken w słynnej Hollandsche Beton Groep. Po pozytywnym przebiegu trwających ponad tydzień („no flights to Poland yet, sorry...”) rozmów kwalifikacyjnych, przedstawiciel przyszłego pracodawcy zapakował mnie do prawie pustego wagonu w pociągu Hoek van Holland – Moskwa. Było to jedyne połączenie z Polską, pociąg kursował regularnie. Szczęśliwy z praktycznie nieograniczonej możliwości zabrania bagażu, kupiłem dodatkową walizkę i dwie wypakowałem mandarynkami i pomarańczami. Były to rarytasy w tamtych czasach. Nieogrzewany już od Wschodniego Berlina pociąg zatrzymał się w Poznaniu – na peronach było tylko kilkoro pasażerów. Tym bardziej widoczne były patrole milicji, wojska Służby Ochrony Kolei. To dziwne, ale przeciwwagą dla wszechobecnych służb mundurowych był palący się w żelaznych koszach koks. Sprawił na mnie pozytywne wrażenie – ktoś troszczył się o nielicznych pasażerów, a dostarczając ciepła stwarzał namiastkę harcerskich ognisk. Bez śpiewu i harców, niestety. W dworcowym kiosku kupiłem dwie pyszne bułki z posolonym smal-

cem, a w jedynej otwartej kasie bilet na popołudniowy pociąg do Wrocławia.

W opuszczonym barze wrocławskiego dworca przysiadłem się ze szklanką herbaty (z cukrem!) do stolika, przy którym siedział samotnie starszy pan.

– Przepraszam czy mogę o coś zapytać?

Pan popatrzył na mnie i na mój bagaż z zaciekawieniem.

– Przyjechałem dzisiaj z zagranicy, jadę do Opolą. Chyba przyjadę już po godzinie polic... milicyjnej. Co powinienem zrobić?

Pan spoważniał. Wstał i powiedział:

– to nastaw się pan na palowanie...

Spojrzał na zegarek.

– Muszę już iść, powodzenia!

Założył ciepłą czapkę, pokiwał głową i wyszedł z baru.

Po północy, w wigilijny już dzień przyjechałem do Opolą. W pociągu byłem sam. Dworzec był pusty ani żywej duszy. Przed nim nie było żadnych samochodów ani autobusów. Na ulicach było ciemno, być może stopień zasilania zmniejszono do niezbędnego minimum, albo większość żarówek nie wytrzymała niskich temperatur. W głębokim śniegu, stelaż z kółkami pod walizkę rozpadł się tuż przed głównym wejściem do dworca. Jedyne sposoby na przeniesienie bagażu to był „step by step, one by one, no rush...”. Jak najdalej trzeba było przenieść jedną walizkę, postawić ją na śniegu (różnicy między ulicą i chodnikiem nie było), odpocząć trochę i wrócić po drugą. Czynność tę trzeba było powtórzyć wielokrotnie.

Droga do domu – na drugi koniec miasta – była zaśniewiona, całkowicie pusta i – jak mi się wydawało – nieskończenie



Boże Narodzenie w Tilburgu

foto. Andre Skibniewski



długa. Po dwóch godzinach wahadłowego noszenia walizek dotarłem do dużego placu zwanego wtedy Placem Czerwonej Armii. Tam, co roku, ustawieni w grupy – uczniów, harcerzy, studentów czy przedstawiciele tzw. ludu pracującego, słuchaliśmy wielogodzinnych przemówień skierowanych do Narodu przez nasze Władze. Na rogu ulicy dochodzącej do placu zobaczyłem z daleka milicyjny samochód marki Nysa. Nastawiony na pałowanie, zostawiłem w środku placu walizki i z dwiema pomarańczami podszedłem do milicjantów. Powiedzieli, że przecież widzę, że jest teraz akcja i żeby nie przeszkadzał. Mogłem iść dalej. Pomarańcze wzięli, a jakże.

Po pół godzinie ponownego przestawiania walizek podjechała do mnie inna Nysa, tym razem Wojskowej Służby Wewnętrznej. Zbliżała się już czwarta nad ranem. Żołnierze w dodających im powagi, chyba trochę za dużych hełmach rozwozili do wojskowych posterunków gorący jeszcze, bajecznie pachnący chleb. Zapytali, gdzie idę. Podwieźli mnie pod dom, w którym mieszkali moi rodzice.

Wymieniłem siatkę mandarynek na bochenek chleba. Pożegnaliśmy się tradycyjnym „Wesołych i Zdrowych Świąt” i podźwigałem walizki przed dom.

Zadzwoiłem do drzwi. Długo nikt nie otwierał. Rodzice, myśląc, że to wizyta „smutnych panów” w związku z nielegalnym pozostaniem ich syna za granicą, chowali w pośpiechu „trefne papiery” i barykadowali drzwi wejściowe. Zaskoczenie było zupełne, gdy okazało się, że wróciłem z Holandii do domu, w dodatku z bochenkiem gorącego chleba i z dwiema walizkami cytrusów.

Pół roku później mogłem już podziwiać Drogę Mleczną z bezkresnej, jak mi się wtedy wydawało, Pustyni Libijskiej. W następnych latach przygotowywałem się do dalekich wypraw – drogą morską i

lądową. Ucząc się astronawigacji i pełniąc wachty nocne podziwiałem konstelacje, wschody i zachody słońca i księżyca, poranną Wenus, a pod nią ścieżkę jej jasnej poświaty. W Glacier Bay widziałem Gwiazdę Polarną, świecącą prawie pionowo nad moją głową, a w Byron Bay rozpostarty szeroko Krzyż Południa.

Także pomarańczowy kolor towarzyszył mi zawsze – pomarańczowo zielone barwy HBG (obecnie BAM), dekoracje podczas świąt narodowych w Holandii, zimowy okres Świąt i polska kolacja wigilijna, podczas której na moim stole nie mogło nigdy zabraknąć barszczu, pierogów i pomarańczowych cytrusów. A w bieżącym roku, po trochę żmudnej, ale pełnej przygód przeprawie małym jachtem przez Atlantyk – pierwszy napotkany w azorskiej marinie jacht to białe pomarańczowe s/y „Sunny Spray”, którego port macierzysty Rotterdam wymalowano



S/y „Anna Łucja”

fot. Kris Matuszewski

na obu burtach dużymi literami. Weer Oranje. Welkom thuis!

A. S.

P.S. Pomimo olbrzymiego zapału i chęci armatora i organizatorów rejsów, s/v „Zawisza Czarny” nie powrócił już do tradycji rejsów afrykańskich. „Obiektywne trudności” i zmiany, które nastąpiły w Polsce w następnych latach skutecznie takie wyprawy uniemożliwiły, chociaż dalekie podróże „Zawiszy”, łącznie z rejsem dookoła świata, zapisały się piękną kartę w historii polskiego żeglarstwa.

Damy z mojej wachty ułożyły sobie życie jakoś beze mnie i zapewne zapomniały już

dawno o złożonej wiele lat temu na oceanie dozgonnej przysiędze poszukiwania gwiazdnych przygód.

Mam jeszcze wielką nadzieję, że wypraw w nieznane będzie coraz więcej. Mam teraz znacznie więcej wolnego czasu, a dalekie podróże są łatwiejsze i tańsze, niż kiedykolwiek.

Ciepły, słoneczny kolor „oranje” przypominać mi zawsze będzie mój handel wymienny w odległych już na szczęście, niezapomnianych latach wczesnej młodości, gdy kolor pomarańczowy uchronił mnie przed wydawałoby się nieuchronnym pałowaniem i otworzył przede mną wiele zamkniętych drzwi. ■



Autor na pokładzie s/y „Anna Łucja” w lipcu 2017 r.

fot. Kris Matuszewski

Wakacyjne podróże po Polsce...

## „Ekstaza św. Franciszka” w Siedlcach



**ANNA FRANÇOIS-KOS**

Wjeżdżając do Siedlec, z daleka widać wieżę wspaniałej katedry neogotyckiej powstałej na początku XX wieku. Niemal naprzeciw niej, przy ul. Biskupa Ignacego Świrskiego trafiamy do Muzeum Diecezjalnego. Chyba najbardziej znanego w Polsce. Bo w jego wnętrzu znajduje się jedyny w naszym kraju obraz hiszpańskiego malarza – El Greco. Robi nie tylko duże wrażenie na widzach, ale ma też niezwykłą historię.

### Z Krety do Hiszpanii

El Greco – Domenicos Theotocopulos – tworzył na przełomie XVI i XVII wieku. Pochodził z Krety, gdzie swą twórczość rozpoczął od pisania ikon. Swoje obrazy podpisywał po grecku stąd i jego pseudonim. Mając ponad dwadzieścia lat przeniósł się do Włoch i wchłonął go tam manieryzm, a więc okres sztuki pomiędzy renesansem a barokiem. Działał m. in. w atelier Tycjana, zachwyił się Michałem Aniołem. Potem osiadł w Hiszpanii i przebywał tu do śmierci. Otrzymał pierwsze zlecenia od króla Filipa II. Ale artysta swymi pracami nie zachwyił władcy i ich drogi szybko się rozeszły. Przeniósł się więc do Toledo i tu jego głównym mecenasem stał się Kościół. W Hiszpanii ukształtował swój styl. Na jego sztukę wpłynęły ówczesne prądy kontrreformacji, a więc powrót do źródeł chrześcijańskiej duchowości. Jako artysta był niezwykle płodny. W czasie 73 lat życia namalował ponad 200 obrazów, głównie o tematyce religijnej.

O malarstwie El Greco tak pisze Anna Ziemia – Michałowska:

„Z czasem cechą charakterystyczną jego sposobu malowania staje się wydłużenie proporcji ciała, stosowanie nagłych skrótów, „zimna” drażniąca gama kolorystyczna/łączenie czerwieni, zimnych zieleni, fioletów/, wprowadzenie kontrastowych plam, światło „chodzące” po całej postaci. Kompozycje mają kierunek pionowy, umykają do góry,

uciekają nam z ram obrazu stają się dynamiczne, gwałtowne wprowadzają niezwykły, wizyjny nastrój. Opowiadają o człowieku, o zdarzeniu, o jego tajemnicy, o stanie ducha. El Greco interesował się zarówno sprawami religijnymi, jak i świeckimi, ale większość dzieł poświęcił tematami religijnym.”

### Krótką historia Muzeum

Muzeum Diecezjalne w Siedlcach za cztery lata będzie obchodzić swe stulecie. Do jego powstania przyczynił się biskup Henryk Przeździecki, kiedy to na mocy bulli papieskiej Benedykta XV zostaje powołana w 1918 r. Diecezja Janowska, czyli Podlaska. Muzeum organizuje wikariusz generalny Kurii x. Karol Dębiński, a ekspozycje zostają umieszczone w siedzibie Kurii. Z roku na rok przybywa ekspozycji, takie jak „tkaniny wschodnie”, przedmioty liturgiczne czy też pamiątki pounickie. W 1928 r. zasoby Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach zostają



wpisane na listę dóbr kultury. Ciężkie chwile przeżywa muzeum w czasach II wojny. Okupanci niszczą zbiory, choć te najbardziej wartościowe ekspozycje udaje się zachować dzięki x. Infułatowi Janowi Grabowskiemu.

Ważną datą dla muzeum diecezjalnego jest rok 1973. Wtedy to Konferencja Episkopatu Polski wydaje normy dotyczące postępowania w sprawach sztuki kościelnej. Diecezjalnym konserwatorem zabytków zostaje x. Tadeusz Kulik. Gromadzi wycofane z kultu obiekty sakralne. Dzięki jego staraniom w następnych latach wiele ekspozycji zostaje poddanych pracom konserwatorskim, które przeprowadzają fachowcy z Pracowni Konserwacji Zabytków. I w 1991 roku siedzi-

bą Muzeum stają się pomieszczenia przy ul. Biskupa Ignacego Świrskiego/1885 – 1968/, który był biskupem diecezjalnym w Siedlcach przez 46 lat. Doktor filozofii i teologii, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, kapelan w czasie wojny polsko – bolszewickiej.

Muzeum, którego dyrektorem jest x. Dr Robert Mirończuk, a kustosz mgr Dorota Pikula corocznie zwiedzają tysiące osób. Ekspozycja jest ciekawa i różnorodna jak m.in. Biblia w Malarstwie kościelnym, szaty liturgiczne, gotyk na Podlasiu czy sztuka unicka.

Kolejną ważną datą w działalności Muzeum staje 15 października 2004 r. W tym bowiem dniu następuje uroczyste otwarcie ekspozycji obrazu El Greco „Ekstaza św. Franciszka”.

### Losy dzieła

Są wyjątkowe i mało kto z początku wierzył, że rzeczywiście jest to autentyczny obraz El Greco. Odkryty go w 1964 r. pracownicy Instytutu Sztuki PAN, dr Izabella Galicka i mgr Hanna Sygietyńska, które były wówczas, jak same o sobie piszą „młode, niedoświadczone i zbyt odważne w stawianiu nie-dowarzonych hipotez”. Obraz wisiał u proboszcza na plebanii w Kosowie Lackim. Zobaczyły go w czasie inwentaryzacji dzieł sztuki na Podlasiu. I z miejsca obraz ten, choć był w fatalnym stanie, pociemniały i brudny z rozdarciami w lewym górnym rogu, przykuł ich uwagę. Jak piszą, było w nim coś intrygującego, pociągającego. Po żmudnych studiach nad twórczością El Greco dochodzą do wniosku, że jest to obraz tego malarza. O swoim odkryciu informują w 1965 r. na łamach Katalogu Zabytków Sztuki. Nikt jednak w to objawienie nie wierzy. Bo niby w jaki sposób dzieło wybitnego artysty mogło trafić na Podlasie, do Kosowa Lackiego. Jednak po żmudnych badaniach pod kierownictwem prof. Bohdana Marciniaka spod kolejnych warstw przemalowań panie Zofia Bliźnińska i Maria Orthweinowa odsłaniają oryginalną sygnaturę pisaną grecką minuskułą: Domenikos Theotokop [ulos].

### Spotkanie z dziełem

Obraz znajduje się w wydzielonym, wyjątkowo solidnie zabezpieczonym, pomieszczeniu. W jego świat wprowadza kustosz Muzeum, mgr Dorota Pikula. Jej opowieść o tym dziele jest nie mniej wciągająca i fascynująca niż sam obraz.

Oto obraz olejny na płótnie – mówi Pani Kustosz – przedstawiający św. Franciszka, namalowany w 1578 r. w Hiszpanii. A zatem trzeba się przenieść nam do tamtych czasów i mieć w głowie czy też w sercu czy w wyobraź-



ni ówczesną mentalność. Wiedzieć, co malarz wyraził szybkimi pociągnięciami pędzla i tą dziwną kolorystyką. Patrząc na ten obraz naszymi oczami dostrzegamy, że dziś takich obrazów nie wnosi się do wnętrza kościelnego. Takich obrazów, które próbują zawładnąć nami, z których wieje grozą i chłodem. Obok wychudzonej, obolałej postaci św. Franciszka znajduje się trupia czaszka, są ciemności i jest groźna chmura, która jak paszcza chce nim zawładnąć, pochłonać go. Malarz nie namalował jednak tego obrazu po to, by przestraszyć, ale by zawiadomić, oby nie przytrafiło się nam to, co tutaj jest opowiedziane.

Trzeba nam wiedzieć, że malarz maluje ten obraz w parę lat po ogłoszonych dekretach soboru trydenckiego, kiedy sztuka, artyści, duchowni wchodzi w nowe czasy. To w tamtych czasach wiedziano, że wizerunek świętego nie jest odtworzony po to, aby pokazać jak ktoś wyglądał, ale po to by opowiedzieć językiem sztuki co zrobić, by jak on być wyjętym z chaosu, pospolitości i codzienności i zasłużyć na szybkie zbawienie. Znajdujemy więc tu funkcję moralizatorską i dydaktyczną, którą nasiąknięty był obraz każdego świętego.

Oglądając to dzieło, trzeba przenieść się do XVI – wiecznej Hiszpanii, poczuć powiew tamtych czasów, kiedy szalała inkwizycja, kiedy wielu posądzano o herezję, kiedy ludzi bali się naglej i niespodziewanej śmierci, kiedy rozchylali dłonie do Boga tak, jak to czyni na tym obrazie św. Franciszek. Malarz nie zrobił portretu św. Franciszka, bo go nie widział. Dzieliło ich trzysta lat. Ale widział innych, którzy osiągnęli bliskość ze Stwórcą, o jakiej nawet nie myślimy. Trzeba wiedzieć, że były to czasy św. Jana

od Krzyża, św. Teresy z Avili, św. Ignacego Loyoli, który zakładając Zakon Jezuitów pouczał Hiszpanów, by modlili się prostymi słowami, by Bóg zabrał wszystko co mają, a zostawił jedynie łaskę. Bo to wystarczy.

Malarz maluje postać wyłaniającą się z ciemności i te ciemności w dolnej partii obrazu są wyraziste. Jest jeszcze trupia czaszka, ale nie po to by straszyć. To motyw typowy dla sztuki tamtych czasów. Dawał znać o kruchej egzystencji. Może przypominał, by śmierć nikogo od Boga nie oddzieliła. Ale zarówno czaszka jak i ciemności to tylko tło. Tego co jest oświetlone, a oświetlone są tylko dłonie. A wiemy, że to co jest oświetlone jest ważniejsze. Gest dobrze nam znany i rozumiany. Gest oddania, zaufania bezbronności do ludzi, do Boga. Tak bez granic. Malarz wybiera do opowieści i spotkania z Bogiem św. Franciszka. Tego, który dla wielu tak po ludzku został oznaczony przedziwnie, boleśnie. A może nawet i nie sprawiedliwie. A zatem malarz zarysowuje ból stygmatów. A nawet zgięte bólem ciało. Nie po to, by zwątpić, że to może się nie opłacać. Ale po to, by pokierować wzrok widza ku górze. By to co wyżej, stało się triumfujące.

I oto widzimy, jak malarz puszcza światło z tej drugiej rzeczywistości, z tego narożnika. Nie daje całego oświetlenia złotego tła, bo malarz nie był człowiekiem średniowiecza. Był człowiekiem renesansu. A zatem daje tylko złoty narożnik, z którego bije światło silne, nieziemskie, mistyczne i sprawia, że prostują się plecy. W ułamku sekundy szarpnięcie duszy i modlitewne ukojenie sprawia, że odejdzie własne ja i Bóg wypełni nas sobą. Wyciągnięta szyja i twarz

pełna łagodności. Głodne, tęskne Boga, nienasycone jego obecnością oczy, przejmujące spojrzenie. Oczy, które widzą to, czego my nie widzimy. Jest też jeszcze ucho. Nie ma wątpliwości, że będzie słycać. I oto malarz oświetla twarz i dłonie. A my możemy w wyobraźni wyrysować sobie trójkąt od czubka głowy po czubki palców. Trójkąt to podpowiedź co trój jedyny Bóg może zrobić dla człowieka. I daje nam poczucie, że tu, w świecie ziemskim możemy być z Bogiem.

Malarz maluje drżącym pędzlem drżenie nerwów. Niemal bolesna pokorę. Maluje zapadnięte policzki, wyschnięte usta by widz widział, że droga do Boga jest pełna wyrzeczeń. Nakrycie głowy, niezmiernie ważny element ubioru. Jeśli jest nasunięty na głowę, oznacza posłuszeństwo ziemskiemu przełożonemu. Jeśli się zsuwa to znaczy, że przełożonym jest ktoś inny. Oby nam przytrafiła się taka chwila, że już wiemy, kto tu w świecie ziemskim jest naszym przełożonym. Dla kontrastu w drugim rogu chmury są gładkie i delikatne. Może to informacja, znana nam z Biblii, że Bóg przychodzi w łagodnym powiewie.

Oto obraz namalowany w dziwnej, zimnej tonacji. Ale warto znaleźć jeden punkt, który nie jest chłodny. To czerwone draśnięcie na wysokości serca. Nie jest dokładnie w miejscu stygmatu. A zatem malarz maluje nie tylko odwołanie do bólu. Może zatem jest to odwołanie do słów Boga, który powiedział, że dam ci serce zdolne do miłowania mnie. Kolor czerwony, to nie tylko kolor władzy, ale i miłości.

Przemienieni wiarą inaczej widzą i inaczej słyszą. ■

## Miauczący pies



**JERZY SKOCZYLAS**

Szczeka kot, miauczy pies, ćwierka lis, na głowie wszystko staje.  
Miesza się wokół dobro i zło, taniej obyczaje.  
Mędrzec kelnerem, panem buc, profesor indolentem.  
Autorytetem prostak lub klaun, podrywacz impotentem.

Jak się odnaleźć w tej paranoi?  
I w jaki sposób tutaj żyć?  
Gdy bałwochwalców chór przekonuje:  
że tak musi być!

Szczeka kot, miauczy pies, ćwieka lis, dziewacja normalnością.  
W pełnej pogardzie klasa i styl, głupota jest mądrością.  
Błazen idolem, lordem cieć, sprzątaczką gwiazdą super.  
W telewizorze wdzięczy się cham z piórem wetkniętym w kuper.

Jak się odnaleźć w tej paranoi?  
I w jaki sposób tutaj żyć?  
Gdy bałwochwalców chór przekonuje:  
że tak musi być!

Szczeka kot, miauczy pies, ćwierka lis, wolnością zniewolenie.  
Na wyprzedzaży miłość i łzy,

rew i tandeta w cenie.  
Druhem bandyta, wrogiem brat, obrońcą prokurator.  
Z pierwszych stron gazet uśmiech nam ślą dziwka i deprawator.

Jak się odnaleźć w tej paranoi?  
I w jaki sposób tutaj żyć?  
Gdy bałwochwalców chór przekonuje:  
że tak musi być!

Szczeka kot, miauczy pies, ćwierka lis, prawda się z kłamstwem brata.  
Zlewa się w jedno z geniuszem kicz, skazaniec lgnie do kata.  
Diabeł aniołem, babą chłop, miałkość się ściga z gustem.  
Tłum wielbicieli oddaje hołd kretyncze z wielkim biustem.

Jak się odnaleźć w tej paranoi?  
I w jaki sposób tutaj żyć?

Żyj po swojemu i wiedz, że wcale: tak nie musi być! ■

# Bieg biegów

**JULIUSZ BURGIN**

Kiedyś były w Holandii porządne zimy ale to już dawne czasy. Klimat się zmienił, pocięła. Nie ma już mrozów, nie ma śniegów... Czasem, raz na parę lat, trochę przymrozi, przypruży, kanały zamarzają i wtedy wszyscy są jak dzieci. Wtedy Holendrzy... holendrują. Obrazki jak z Breughla, tylko wdzianka dzisiejsze. Faceci z aktówkami mkną do pracy na panczenach. Malarz pokojowy na hokejach pcha po lodzie drabinę; dyn-da wiadro z pędzlami. Materki z dziećmi na ślizganym spacerze, rozbawione psaki...

Ale na ogół zima w Amsterdamie, to mokry wiatr, deszcz w roli śniegu i w ogóle nie chce się wychodzić z domu albo z knajpki.

Gdzieś w końcu 19-go wieku wydarzyło się w zamarzniętej Fryzji prawdopodobnie tak: pewnej mroźnej niedzieli skrzyknęły się chłopaki przy farze. „A może by my się przejechali?” – rzucił któryś.

„A pewnie, przejedźmy się” – podjęli. Rozbiegli się po chałupach i spotkali się niebawem, niosąc łyżwy – pół prawidła do butów z kawałkiem żelaza pod spodem, zwane ‘fryzyjskimi biegusami’. Przypasali je rzemieniami do butów i popędzili zamarzniętymi kanałami. Wrócili o zmroku, odwiedziwszy kilka wiosek i miasteczek i ujechawszy z 50 kilometrów. Wspomnień z wyprawy było aż do następnej zimy.

A kiedy następnej zimy znowu wybrali się przejechać na ‘biegusach’ i dojechali do rozstaju zamarzniętych wód, jeden krzyknął: „Chopaki, tam-śmy jeszcze nie byli!”

„Jedźmy tam!” – chuchnęły parą gardziele i gromada pomknęła nową drogą, odwiedzając nowe wioski i dodając nowe kilometry do trasy.

Od wieków Fryzyjczycy, zamieszkujący skrawki ziemi pomiędzy niebem a wodą, poruszali się latem łodziami. Dzieci do i ze szkoły, do miasteczka po zakupy, do kościoła, na pogrzeb – wszędzie na łodziach. Zimą kraj zamarzał w lodowe trasy, z których grzech było nie korzystać. Więc i chłopcy do roboty i dzieciaki pobawić się – wszyscy na ‘fryzyjskich biegusach’. Od 1909-go postanowili raz na rok urządzić dwustukilometrowy wyścig, wiodący przez jedenaście miejscowości, z których – nie do wiary, kiedy się je zobaczy – każda ma prawa miejskie. Tak powstała tradycja Elfstedentocht, Biegu Jedenastu Miast. Fryzyjczycy traktują rzecz jeszcze poważniej, bowiem słowo ‘tocht’ znaczy: wyprawa.

No tak, w dawnych dobrych czasach zima była jak się patrzy ale od czasu przemysłów, polucji, efektu szklarni, dziur w ozonie, kwaśnych deszczy, ekologii i meteorologii, całymi latami nie ma śniegu ani lodu. Ostatni, wszystkiego piętnasty, Bieg miał miejsce w 1997-ym.

Co ci biedni Holendrzy, zwłaszcza Fryzyjczycy, w tej sytuacji nie wyprawiają! Urządzają sentymentalne tury do zamarzniętej Finlandii lub Polski, by tam na nudnym, płaskim jeziorze pędzić te dwieście kilometrów. Nazywają to Alternatywnym Biegiem Jedenastu Miast. Ale nie ma tam po drodze żadnych wiosek, żadnych jedenastu miasteczek, nie ma wstęg lodu wśród zimowych pól i łąk, łysych wierzb i prak-

tycznie żadnych, prócz ekip telewizji i sędziów, widzów – wesołych tłumów z grochówką i wzmacniaczem... Z całej frajdy zostaje tylko zmaganie się z surową naturą i własnym ciałem.

Nic więc dziwnego, że kiedy, jak to było kilkanaście zim temu, mrozy chwycą i trzymają, w Holandii staje się im zimniej tym goręcej. W miarę utrzymywania się ujemnych temperatur media coraz częściej mówią o Biegu Jedenastu Miast i kraj ogarnia gorączka. W pewnym momencie pojawiają się tak zwani lódmajstrzy. Ich komunikaty były już każdego dnia...

Ale choć mróz wszędzie jak diabli, Amsterdam skutą lodem, tam, w ojczyźnie łyżew, ciągle zostawały jakieś ogromne przełęble. Dziennikarze dopadali lódmajstrów a ci rozkładali ręce i mówili coś po fryzyjsku, co napisy tłumaczyły na holenderski i był odjazd kamery i rzeczywiście – wielka, nie zamarznięta przerebła.

Wreszcie oberlódmajster wziął i połączył się internetem ze specjalistą amerykańskim i po pół godzinie naradzania się, wiedział: jak wiadomo, choćby nie wiem jak było zimno, woda na głębokości ma zawsze +4 stopnie. Stały silny wiatr z jednego kierunku wprawia wodę w cyrkulację i ta ciepła, czterostopniowa, ciągle wypływa na powierzchnię no i nie zamarza.

Tymczasem gorączka w kraju coraz większa. Co niecierpliwsi, dla rozgrzewki, poucztniczyl w międzyczasie w rozmaitych innych wyścigach, przemierzając dziesiątki kilometrów lodu, ale każdy rezerwował czas na Bieg Biegów.

Lódmajstrzy rwali sobie włosy z głowy. Ich lód – powiadali – utrzyma 7-8 tysięcy ludzi a do samego biegu zapisało się już 20 tysięcy łyżwiarzy! A ekipy telewizyjne i sędziowskie? A tysiące widzów!?

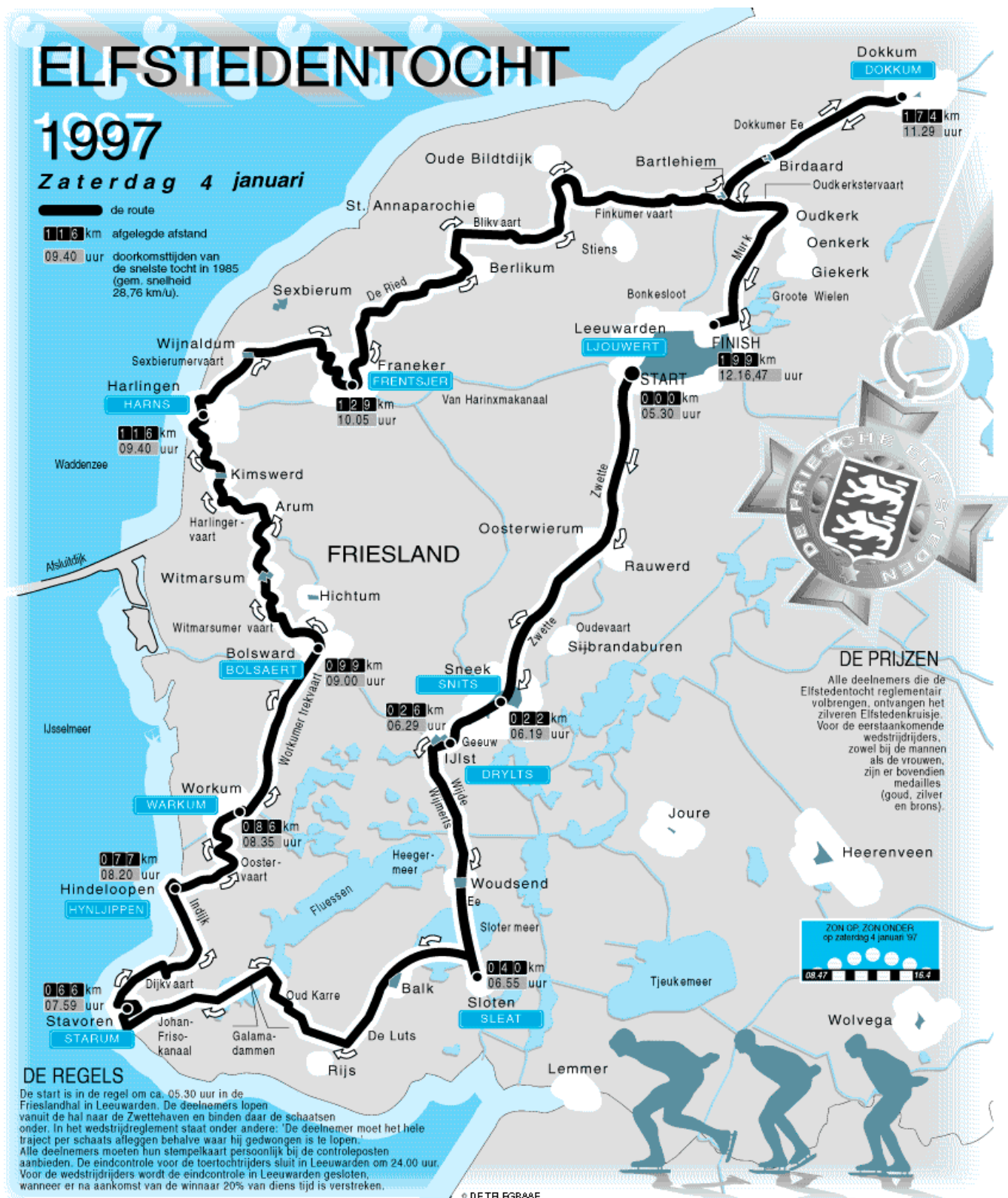
Z publiki (łyżwiarskiej) dały się słyszeć głosy: „Jak ktoś chce mieć idealny lód, to niech sobie jeździ w hali. To jest właśnie urok Biegu Jedenastu Miast, że trzeba dawać sobie radę i holendrować na tym, co Bozia dała”. A inny: „To wpuścić tylko te 8 tysięcy na lód a reszta... Nie wiem – zabronić, wystrzelać, przepędzić?...”

Ze trzy tygodnie tak nas trzymali! W przeddzień ostatecznego werdyktu co do stanu lodu atmosferę w północnej Holandii można było kroić nożem. Dziennikarze nic nie mogli zdziałać. Żaden lódmajster nie puszczał pary z gęby, ch oc na dworze mróz...

Wszystkie telewizornie zawiesiły nadawanie programów i połączyły się z Fryzją,







skąd oberłódmajster, zmarnowany po godzinach konferowania, pokazał diagramy i rysunki, powołał się na raporty podłódmajstrów i wyszeptał: „w tym roku się nie odbędzie.”

Oooo... Jakby żałoba ogarnęła kraj. Sfrustrowani Holendrzy poczęli jeździć jak szaleni po wszystkich możliwych zamrzalinach, aż doszło do wypadku na IJsselmeer, wewnętrznym morzu, zamkniętym od Morza Północnego 32-kilometrową

tamą Afsluitdijk. Z dwóch miast na przeciwległych brzegach, odległych o 50 kilometrów, wyruszyło po około 7 tysięcy łyżwiarzy, by dojechać na drugi brzeg. Nie bardzo zrozumiałem, na czym polegały zawody, w każdym razie kiedy się spotkali – lód się załamał... Zginęło zdaje się osiem łyżwiarzy/łyżwiarek (masa kobiet jeździ na panczenach).

Nie wiem do czego by jeszcze doszło, gdyby nie mistrzostwa świata w jeździe

szybkiej na lodzie w Inzell, w Niemczech, gdzie na oczach milionów telewizorów i kilkunastu tysięcy holenderskich kibiców (chyba tych samych, co się tak rwali do Elfstedentocht) Rientje Ritsma dołożył wszystkim nacjom jak chciał.

Potem przyszła odwilż, łyżwy zawisły na kołku ale w niejednym fryzjijskim kościółku modliły się babiny o „porządny lód dla naszych chłopców w przyszłym roku, amen”.

# Lekcja



## ALICJA GRYGIERCZYK

– Chodź mammo, usiądź tutaj. Nie na kanapie, na krześle. Weź notes, albo jakąś kartkę i długopis. Jestem już tak przyzwyczajona do zaskakiwania mnie, że posłusznie robię co mi każe i z zainteresowaniem czekam na dalszy ciąg wydarzeń.

- Zapisz sobie – mówi mój syn.
- Punkt Pierwszy – jeżeli naprawdę

– Właśnie wtedy – mówi – jeżeli nie odpowiadam, to nie znaczy, że cię neguję, tylko, że już nie mam siły. I to dotyczy wszystkich twoich pytań.

– Tyle czasu minęło, a ty ciągle tym żyjesz, serce mi pęka jak to widzę – mówię.

– Punkt czwarty – mówi mój syn – jeżeli zaczynam temat, który „słyszałaś już sto razy”, to nie znaczy, że mam „obsesję”, tylko że jeszcze czegoś w sobie nie rozumiem. A jeżeli minie rok i ja ciągle będę o tym mówił, to znaczy, że jeszcze czegoś w sobie nie przepracowałem do końca.

– No wiem – myślę i przypomina mi się moja pierwsza miłość. Dwa lata goiła się ta rana. Jak mogłam o tym zapomnieć?

– I jest jeszcze Punkt Piąty – wzdycha moje dziecko – kiedy na twoje pytanie: jak



chcesz mi pomóc, to słuchaj co mam ci o moim bólu do powiedzenia.

– Ale ja to robię – myślę zdumiona. Jestem Pierwszą Pomocą dla jego złamanego miłością serca.

– Punkt Drugi – słyszę – nie mów co mam robić, bo skąd możesz wiedzieć, jeżeli ja sam tego nie wiem.

– Punkt Trzeci – zawsze pytaj, czy chcę rozmawiać. Jeśli powiem że nie, po prostu nie rozmawiaj.

– Nawet jak widzę że jesteś tak straszliwie smutny? – pytam.

– sie czujesz, odpowiadam: „złe”, nie reaguj słowami: „o Boże”, „o Matko Święta”, „ciągle złe?”, bo to mi nic nie daje. Przerywam zapisywanie jego instrukcji, bo robi mi się chaos w głowie.

– A jak mam reagować? – pytam.

– W ogóle nie reagować – odpowiada. Przyjąć to za fakt.

– Ale, to jak ci pomóc, co mam robić?

Patrzy na mnie i w jego oczach widzę zdumienie.

– Nic nie robić – mówi oczywistym tonem – po prostu być.

Alicja Grygierczyk

## **Tęsknota**

*Po co człowiekowi ta tęsknota?*

*Do czego służyć mają mu korzenie?*

*Przecież nie jest drzewem, lubi chodzić, biegać, skakać.*

*Tęsknota jest po to, żeby człowiek mógł czasem zapłakać,*

*bo płacz jest oczyszczeniem.*

Alicja Grygierczyk

## **Kot**

*Kot nie ma pana, bo jest panem siebie.*

*Kim dla niego jestem, nie wiem.*

*Kiedy wyjeżdżam, karmi go sąsiadka miła,*

*a on zjada wszystko, jakbym to ja go karmiła.*

*Nie tak jak pies, który nie jada z tęsknoty.*

*Dlatego lubię koty.*

Alicja Grygierczyk

## **Mów do mnie**

*Mów, mów do mnie, mów.*

*Wcale nie potrzeba aż tak wielu słów, więc po prostu mów.*

*Mówi twe spojrzenie, twoja dziwna mina,*

*sposób w jaki chodzisz, kiedy dzień zaczynasz.*

*Nie dociera do mnie, obca mi ta mowa.*

*Ja zrozumieć mogę tylko twoje słowa.*

*Coś chce mi powiedzieć też twoje milczenie,*

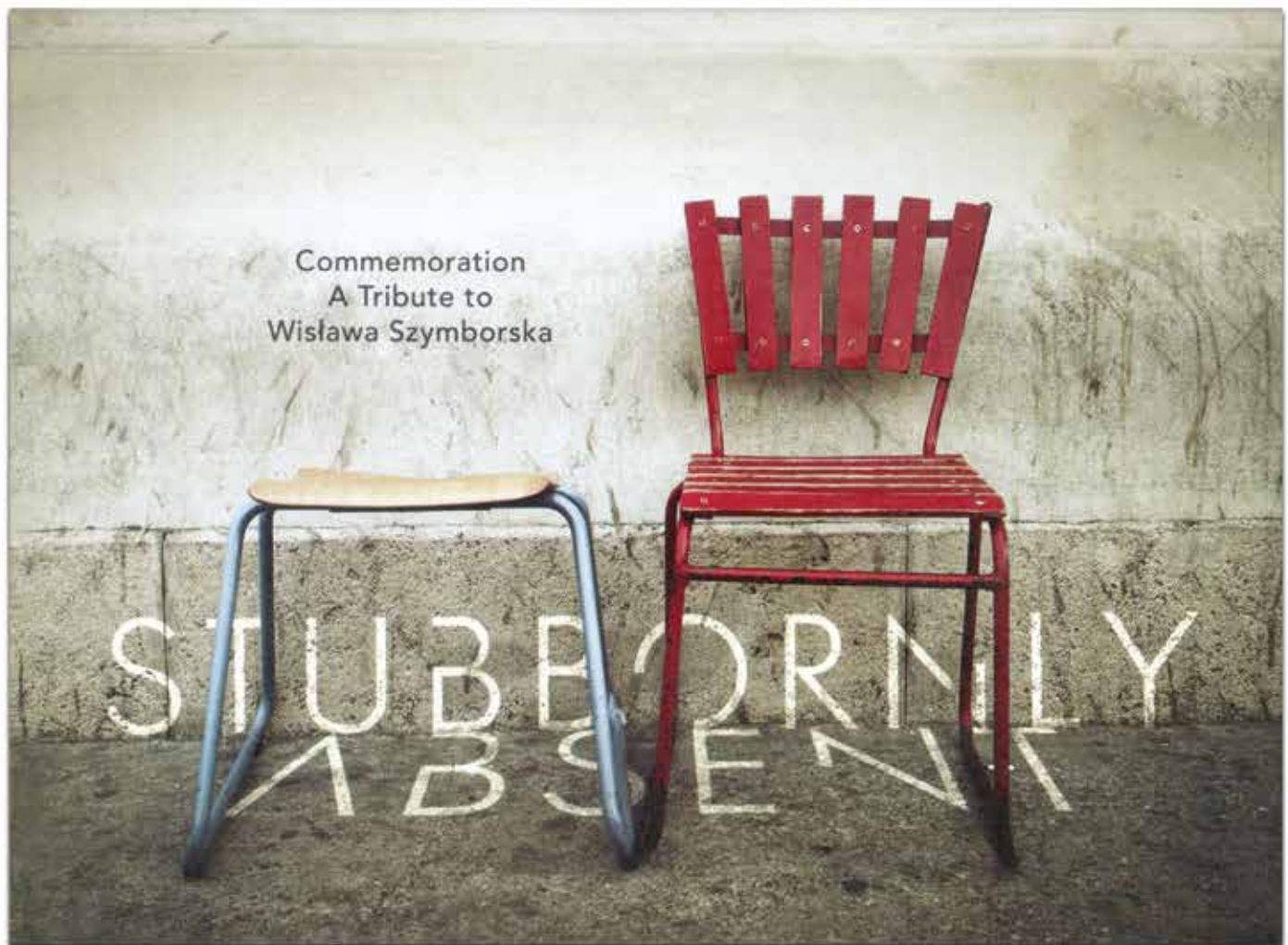
*Ale ono przecież jest tylko mowy cieniem..*

*Dlatego mów do mnie, mów.*

*Żeby cię zrozumieć, potrzebuję słów!*



# STUBBORNLY ABSENT



Poezja Wisławy Szymborskiej zaśpiewana po angielsku  
Unikatowy projekt muzyczny - pierwszy taki na świecie  
Jedenaście wierszy w zaskakujących aranżacjach  
Ekskluzywnie wydana książka z płytą CD

Projekt pod patronatem:



FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Zamówienia na:

[www.stubbornlyabsent.com](http://www.stubbornlyabsent.com)

JAZZDA  
  
MUSIC



www.polen.travel



POLISH  
TOURIST  
ORGANISATION

**POLSKA**  
MOVE YOUR  
IMAGINATION



**EEN ONVERGETELIJK, SPONTAAN  
WEEKEND IN GDANSK?**

**DIT KAN - DIRECT PER VLEI GTUIG  
VANUIT AMSTERDAM OF EINDHOVEN**